Nr. 31. Kraków 29 kwietnia 1913 r. Bezpłatny dodatek do „NOWIN". (Osobno sprzedawać nie wolno).

TYDZIEŃ HUMORYSTYCZNY

wychodzi w każdy wtorek jako dodatek do „Nowin"

Zawiadomienie.

Nikita Czarnogórski
Forteca Skutari
donoszą o swoich zaręczynach.

p. s. Ktoby wiedział o jakich przeszkodach do zawarcia małżeństwa między powyższą parą, zechce zgłosić się do urzędu na Ballplatzu w Wiedniu. Tylko prędko, bo może być zapóźno.

Najnowsza zabawa towarzyska.

Zabawa w „sekretarza bałkańskiego".

Towarzystwo zasiada koło stołu, a jeden z uczestników zabawy pisze na kartkach różne zapytania n. p.

— Co zrobi król Mikołaj?
— Czy pomaszerujemy czy też cofniemy się?
— Jak długo potrwa blokada?
— Kto za to wszystko zapłaci? etc. etc.

Na te i podobne pytana każda z osób musi napisać odpowiedź. Najśmieszniejsza odpowiedź otrzymuje nagrodę — i może być zakomunikowana pp. Berchtoldowi, Greyowi, Sazonowi, Bethmann-Hollwegowi i innym.

Czy im się nie nudzi przy blokadzie?



O nie, wszak mogą słuchać koncertu europejskiego. Muzyka to trochę niezgodna, ale wesoła...

Z pod Skutari.

W armii czarnogórskiej służy przy artyleryi jednoroczniak Kohn; podczas godziny, w której wstrzymano ostrzeliwanie Skutari, zbliża się porucznik do Kohna i w te słowa przemawia do niego:

— Panie Kohn, ja na pół godziny odchodzę, pan tu będzie stał przy tej armacie i pilnował. Zwracam panu jednak uwagę, że jeśli wrócę, a pana nie zastanę, każę pana rozstrzelać.

— Rozumiem, panie poruczniku — odpowiedział Kohn, poczem porucznik odchodzi.

Po półgodzinie porucznik wraca i naturalnie Kohna nie zastaje. Szuka go tedy w kantynie polowej, gdzie Kohn najspokojniej siedzi przy szklance wina.

— A ty tchórzu, ja cię zastrzelę na miejscu, to ty tak pilnujesz armaty.

— Aj, czego pan porucznik krzyczy — odpowiada Kohn — czego się pan porucznik irytuje? Co ja tam mam robić? Jak przyjdzie jeden Turek, to on armaty nie zabierze, a jak przyjdzie sto Turków, to co ja im zrobię?

Koligacya.

— Jak nazywamy ojca raków?
— Tata-rak.

Romans starohiszpański.

Donna Inez w Katalonii
Była z wdzięków najsłynniejsza;
Gdy dodamy jej talenty,
Wielki rozum, tudzież cnoty,
Dziwić się zaprzestaniemy,
Iż szalała za nią młodzież.
Jeden pisał dla niej ody,
Drugi ochrzcił jej imieniem
Klacz na torach zasłużoną,
Zaś kantatę stworzył trzeci.
Dwóch zginęło w pojedynku,
Trzech otruło się strychniną,
Sześciu całkiem oszalało
Od patrzenia na jej wdzięki.
. . . .
Donna Inez pomimo to
(Już cokolwiek zaszła w lata)
W dalszym ciągu rutkę sieje
I daremnie czeka ślubów.
Bowiem los, z kaprysów znany,
W posag jej nie zaopatrzył:
Katalończyk — panny biedne
Umie kochać... platonicznie.

Uspokojenie.

W kancelaryi adwokata.

— Tej sprawy w żaden sposób wygrać pan nie może.

— A więc fatygowałem się do pana mecenasa zupełnie nadarmo?

— O nie, musisz mi pan zapłacić za poradę.

Dla ścisłości.

— O laboga! Po co wy tak wstrząsacie dzieckiem, pani Maciejowo?

— Doktór zapisał mu lekarstwo i kazał wstrząsać, o czem przypomniałam, gdy lekarstwo już jest w dziecku.

Ze słownika terminatora.

— Podobno twój majster umarł?

— O tak. Wczoraj o północy przestały bić jego serce i ręce.

Złośliwe.

Pociąg rusza. W kącie wagonu rozpłakało się dziecię. Panna doletnia zatyka rękoma uszy.

— To okropność! Podróż mi obrzydnie!

Ojciec dziecka: To trudno; pani też była dzieckiem i płakała.

— Ale nie na kolei.

— Rozumiem — brzmi uwaga ojca — w latach pani dziecięcych koleje nie były jeszcze wynalezione.

W obu wypadkach.

— Słyszałem, że się pan ożenił. Winszuję!

— To nie ja się ożeniłem, to mój imiennik.

— Pan się nie ożenił? Winszuję.

Z podwórza koszarowego.

Wykład pana febra.

Haptacht murgi!

Ja już dawno powiedziałem mojej żonie, że wam się przy mojej kompanii za dobrze powodzi i dla tego wy sobie pozwalacie i skaczecie swemu febrowi po głowie, jak w szwimszuli z tramboliny. Bo to jest zawsze tak, jak ja dla chłopa trochę gut, to on sobi sofort myśli, że on jest febrem, a pan feber to jego cep...

Wczoraj, jakem robił angesagte kofferwizyty, patrzę sie do kuferka tego złodzieja Smondziaka, a jego szczoteczka od zębów cała aż czarna od szwarcu. I pytam sie ciebie, Smondziak, czy to jest richtig względem dynstreglama i czy na to murga, jak narokuje, fasuje w proprietetach szczoteczkę do zębów, żeby sobi nią pucował buty?...

Lepiej było za moich czasów jak panowie generały we Widniu nie wymyślili jeszcze szczoteczki do zębów. Chłop wiedział, że są na świecie dwie szczotki: jedna do ubrania, a druga do butów. A co sie tyczy jego zębów, to sie już nimi opiekował jego vorgesetzte... bo jak mu jeszcze wszystkich nie powybijał pan feber, to do reszty ich powyciągał regimentsarzt...

A teraz to wymyślili przy wojsku jakiś hygieny. To jest takie zagraniczne słowo, że ono nawet nie pasuje do naszego wojska. Pakują rekrutowi szczoteczki do zębów, a chłop nie wi, co z tym zrobić i którym końcem to sie zapycha do gęby. Jemu to żeby dać nawet szczotki do szurowania podłogi, to on sie nie będzie umiał z nią obejść, co dopiro z taką delikatnością...

Dlatego, to ja sie tak na to bardzo nigdy nie patrzę, żebyście sobie pucowali zęby, bo po pirwsze, na to szkoda czasu, a po drugie, to nie jest potrzebne do subordynacyi. A zresztą, jak stoisz habt acht, to masz pysk zamknięty, a jak znowu mówi do ciebie vorgesetzte, to także masz stulić piszczydło i on ci nie może zaglądać do gęby, jak jakiemuś koniowi z przeproszeniem...

Ale mnie nie o to chodzi! Wy wicie bardzo dobrze, że pan batalionskomendant, a czasem nawet sam pan oberst robią wizyty i zaglądają chłopom do kuferków. I teraz otworzy on akurat kuferek tego cepa Smondziaka, a na samej górze leży wyszwarcowana szczoteczka od zębów. Czy ty rekruckie ucho myślisz, że ty jemu zakręcisz głowę i powisz, co czyścisz sobie zęby szczotką od ubrania? Przecież musisz sobie to pamiętać, ze on nie jest taki durny, jak ty i wi, że taka szczoteczka nie potrafi sie nawet wliźć do twoi gęby. I potem ty Smondziak dostaniesz kasarniaka, że nie szanujesz proprietetów, co ich masz używać trzy lata i potem przynieść, ile razy dostaniesz powołanie na waffenibung...

Ty może myślić, że ja się turbuję, że bę-

Powieść wzięta z życia.

Był bogacz. Syto żył oraz wygodnie,
Nabywał tuszy funt co dwa tygodnie.
Jadał bażanty, pijał mocne wino.
Nie dziw, że grubą porastał słoniną.
Do snu w pierzynach czuł ogromny zapał.
Gdy się poruszył, pot z niego aż kapał.

W tejże posesyi, w nędznej suterynie
Biedak razowcem żywił się jedynie,
To powtarzając: – Głód w noc i w południe,
Co dwa tygodnie człowiek o funt chudnie.
W sercu, z tej biedy, młotem mi łomoce.
Gdy się poruszę — już cały się pocę!

. . . .

Na pierwszem piętrze bogacz ciężko dyszy,
W podziemiach nędzarz postękuje w ciszy.

Epilog.

Skończył dni bogacz na zbytnie roztycie,
Nędzasz z chudości swe zakończył życie.
Słowem, mrzeć muszą i ci ludzie i ci:
Zanadto chudzi i zbytnio roztyci.

Niesłychane.

— Ależ to trudne do wiary. Znaliście Iksa, który w cyrku popisywał się połykaniem szpad?

— Wiemy; cóż się stało?

— Iks udławił się ością ryby i umarł!

Szewc erudyta.

— Mój panie majster, u pańskich butów zbyt szybko wykrzywiają się napiętki.

— Aha, poznaję, to robota czeladnika Mateusza. To dobry robotnik, ale napiętki są dla niego piętą Achillesa.

W karczmie.

Trzeźwy. Człowieku, czego wy się tak kiwacie i spluwacie?

Pijak. A to tę bestyę wódkę, trzydzieści lat już piję i nie mogę do niej nijak przywyknąć.

Spryciarz.

— Mój panie, czy pan zna adres Lekkomyślnickiego?

— A na co on panu potrzebny?

— Słyszałem, iż wygrał w tych dniach w klubie dwieście koron, więc chciałbym odebrać od niego mój dług.

— To niech pan się do mnie pofatyguje jutro a będę panu służył tym adresem.

— Dlaczego jednak nie dzisiaj?

— Jeżeli mam być szczerym, to dzisiaj ja postaram się odebrać od niego moją należność.

Domyślny sługa.

— A czego to chce posłaniec?

— Przyniosłem pańskiemu jaśnie panu zaproszenie na bal.

— Zostawcie, ale zdaje mi się, że jaśnie pan na bal nie pójdzie, bo wczoraj umarł.

Wykład zoologii.

Gość do właściciela hotelu zamiejskiego:

— Piękne porządki! Wczoraj znalazłem żabę w wodzie do mycia, ostatniej nocy też żaba skakała pod łóżkiem.

— Szanowny pan ma racyę, żaba jest stworzeniem ziemnowodnem.

Przewąchał pismo nosem...

Pani radczyni wypatrzyła sobie w magazynie kapelusz letni — cacko! Strusie pióra i rajer — rzecz niezwykła, a tak gustownie, ułożone, że prezydentowa pękłaby na ten widok z zazdrości!... Niestety... cena: sto czterdzieści koron!... Jak tu wydrzeć od pana męża?

Ha!... Przez żołądek do kieszeni!

— Kochany Ferdziu! — rzekła swemu radcy idącemu rano do biura. — Dzisiaj upiekę ci twój ulubiony „sztrudel“ z jabłkami! Dobrze?

— O... dziękuję! — odrzekł szybko małżonek — nie trzeba! Zauważyłem, że każda porcya takiego „sztrudla“ kosztuje mnie najmniej czterdzieści albo sześćdziesiąt koron i — obrzydły mi wszelkie leguminy!...

Skąd była?

Szedłem za moim przewodnikiem przez góry. Nagle stanął nad przepaścią i zaczął mi opowiadać, jak tu „łońskiego roku“ jakaś panienka w oczach przewodnika i towarzyszących jej osób rzuciła się ze szczytu ale się zaczepiła spodnicą o kosówkę — i nic się jej nie stało.

— Młoda? – spytałem.

— Młodziuśka!

— A powiedziała co przedtem?

— Ni słówecka! Ono to zawdy było takie bledziuśkie i jakiesik smutne...

— To zapewne z melancholii!

— Nie, prosę pana! Z Warsiawy ponoś cy z Lublina! Tak pedali...

Przytomny nauczyciel.

Inspektor przy zwiedzaniu szkoły do dzieci, wskazując na globus, ustawiony na katedrze:

— powiedzcie mi, czemu drut, podtrzymujący globus jest krzywy?

W klasie milczenie, które nauczyciel przerywa strwożonym głosem:

— Niech się pan inspektor nie gniewa, myśmy już taki dostali.

Sędzia i oskarżeni.

Rozmówki w sądzie.

Sędzia. Jakim sposobem pan, jadąc konno, mógł rozbić okno w sklepie?

Oskarżony. Niech no! pan, panie! sędzio spróbuje po raz pierwszy wsiąść na konia, a zobaczymy czy jakie okno nie będzie też rozbite!

* *

Sędzia. Rzuciłaś pani swej służącej garnek z masłem na głowę: Co pani masz na swoje uniewinnienie?

Oskarżona. Panię sędzio, to masło było już zepsute.

* *
*

Sędzia. Świadek zeznał, żeś bardzo w tej sprawie zawinił.

Oskarżony. Panie sędzio, ten świadek nie może nic o tej sprawie powiedzieć, bo zaraz po rozpoczęciu bójki uderzyłem go w łeb tak silnie, że zemdlał i zaraz go wynieść musieli.

List miłosny.

Ach, choćby tygrys
Serce Ci wygryzł
Albo hyena —
Pamiętaj, luby,
Żem twa Helena!

Toast weselny.

— Wnoszę zdrowie pana młodego, dzielnego urzędnika z widokami na emeryturę dla wdowy. Wiwat!

Pojęcie indywidualne.

Mały Józio. Proszę wujaszka, co to jest pustynia?

Wujaszek hulaka. Jest to miejsce, w którem niema gdzie zastawić paltota ani też zegarka.

Omyłka zecerska.

„Świeżo wykończony w naszem mieście gmach teatralny wywołuje zachwyt. Rzeczoznawcy podziwiają jego styl *barakowy*“.

dziesz siedział przez trzy tygodnie w kasarniaku i nie będziesz mógł załadować parę sznyclów i szóstaki na zulagi od twoich narzeczonych?...

Tylko co jest?! Przez te twoi szczoteczki dostaje zaraz nosa pan kapitan, że w kompanii niechlujstwo. Pan kapitan daje pucówki lajtnantowi, że w jego cugu chłopcy są zaświnione, jak szabrawy cywile, a potem ja muszę za was słuchać od wszystkich. Za to Smondziak ty się masz jutro pisać na mój befel do raportu i dostaniesz od kapitana swoją porcyę...

A dla was, symulanty, to będzie na całe życie nauka, że szczoteczki od zębów nie macie nawet ruszać swoimi brudnymi palcami, tylko ją szanować, jak szparkasowy książeczki od waszych narzeczonych i zawinąć ją w czysty kawałek gazety, a nie jakiś brudny szufecy, tak, ażeby, jak sie vorgesetzte o nią zapyta przy wizycie, była całkiem w porządku i żeby nie było przez nią żadnych ansztandów...

Abtreten!!...

Dla rozrywki: dział zagadkowy.

Rozwiązanie szarady.

Kooperatywa.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: T. Cholewicz, Kraków. H. Baumanowa, Kraków, A. Sołtysikowa, Stryszów. H. Andrzejowska, Kraków. R. Reklewski, Kraków. K. Kotulski, Kraków. J. Gałuszka, Podgórze. J. Przystaś, Stryszów. J. Karaś, Borysław. K. Dworzak, N. Sącz. M. Chylaszkowa, Oświęcim. A. Wysogląd, N. Sącz. St. Bukowska, Stryszów. Albina Dziadykowa, Mielec. K. Suchanek, Węgierska Górka. J. Jendlowa, Kraków. M. Gawińska, Tarnów. Wł. Sedlak, Jadowniki Mokre, A. Wiśniowska, Barcice. L. Kiełbus, Nowy Targ. E. Bębynek, Muszyna. E. J. Kurnik, Kraków. Wł. Bobrzyński, Kraków. J. Chmiel, Przecław. St. Duszyński, Frysztak, M. Staichowa, Bobrek. F. Foltówna, Kraków. K. Ślosarczyk, Bochnia. J. Kałuża, Podgórze. F. Plutówna. Chrzanów. Z. Piskówna, Kraków, E. Wittich, Brzesko, W. Nekvapilowa, N. Sącz. Wł. Naleziński, Sikorzyce, p. Wietrzychowice. M. Fischówna, Wieliczka. R. Błachowski, Łobzów. W. Kałuża, Wieliczka. Z. Formiński, Zakopane. N. Doerflerowa, Łapanów. Z. Kwiatkowski, Kraków. St. Pieprzakowa, Rzeszów. M. Radlmesserówna, Swoszowice. M. Rzepkowa, Krzeszowice. A. Kronenberg, Stary Sącz. J. Ulrich, Kraków. A. Golińska, Kraków. H. Linzenberg, Tarnów. M. Laub, Tarnów. B. Pitula, Tarnów. A. Ochmański, Kraków. J. Gorączkowa, Wieliczka. A. Odzieżyński, Kalwarya, H. Stabrawowa, Myślenice. J. Zemek, Podgórze. K. Maliniak, Krynica. L. Sysło, Kraków. A. Gawlikówna, Wieliczka. J. Hirszberg, Kawec p. Żerosławice. W. Rapacz, Bolęcin. A. Ćwiklińska, Kraków. E. Manowarda, Złoczów. L. Fortuna, Kraków. L. Przewoźniczek, Jarosław. L. B., Benczyn p. Brzeźnica. K. L. K. Czajkowa. Sz. Kiliński, Kraków; M. Firek, Kraków; J. Kubik, Zwierzyniec.

Nagroda (powieść z cyklu „Ogródek Afrodyty“) przypadła losem Wp. Janowi Ulrichowi w Krakowie (do odebrania w Administracyi).

Ze względu na wielką ilość trafnych rozwiązań wyznaczyliśmy dwie dalsze nagrody.

Druga nagroda („Przez lądy i morza“ skarbiec powieści i niezwykłych przygód) przypadła losem Wp. Natalii Doerflerowej w Łapanowie (nagrodę wysyłamy).

Trzecią nagrodę (Kalendarz powieściowy „Nowin“) otrzymał Wp. Wł. Sedlak w Jadownikach Mokrych (Kalendarz wysyłamy).

Zagadka konkursowa.



Złożyć zgłoski tak, aby tworzyły zdanie.

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor: Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie